NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 7. Poznań, wrzesień 1928. Rok IV.

Od dnia 1-go lipca 1928 r. adres redakcji brzmi:
Franciszek Zych, Poznań, Skryta 10, II piętro.

Bernard Chrzanowski,

pierwszy kurator szkolny poznański.

Z dniem 30 czerwca 1928 roku opuścił stanowisko pierwszy kurator okręgu szkolnego poznańskiego, Bernard Chrzanowski. Do pięknej księgi pełnego chwały i blasku żywota tej słonecznej postaci, z niw wielkopolskich wyrosłej, dorzucone zostały karty nowe, nowych zasług pełne — zasług, położonych około rozwoju polskiej szkoły na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Karty te dla szerszych kół, oddalonych od wielkich zagadnień edukacji i przyzwyczajonych oceniać sprawy według dostępnych oczom naszym kształtów, zdają się być mniej może od poprzednich świetne; dostrzegalnym na tych kartach pozostanie dla nich co najwyżej rozdział o organizacji szkolnictwa wielkopolskiego, ukryta zaś bogata treść o tem, co w zasłudze Pierwszego Kuratora jest najbardziej istotnem, mianowicie ów duch, którym szkołę ożywił i który o jej kierunku i wartości dla Państwa zadecydował. Bo taką zresztą już natura wychowania, że twórcza praca, w nie rzucona, nie olśniewa bezpośredniością skutków, jeno zapada w przepastne głębie duszy narodu, by niewidocznie oddziaływać na życie, uduchowiać je szlachetnością uczuć, mocą woli hartować i czynem zapładniać. Ci jednak, co stali przy warsztatach pracy wychowawczej, t. j. nauczyciele — o ile chcieli widzieć i umieli patrzeć — znają dobrze wpływ tego wielkiego obywatelskiego charakteru na szkołę zarówno w stawianiu

właściwych szkole polskiej celów, jak i znajomości prowadzących do nich dróg, jak wreszcie w przedziwnej zdolności zjednywania sobie serc i umysłów nauczycieli. Nie kusząc się bynajmniej o wyczerpujące omówienie znaczenia Bernarda Chrzanowskiego dla szkolnictwa polskiego, w ograniczonych ramach artykułu postaramy się ukazać te momenty jego działalności, które najtrafniej odkrywają cechy jego jako wychowawcy, wyraźnie znaczą zasadniczą linję jego postępowania i najdobitniej podkreślają wartość jego zasług na polu szkolnictwa.

Przygotowawczą praktykę przed objęciem odpowiedzialnego stanowiska kuratora odbył w twardej szkole obowiązku narodowego, czasu niewoli. Stał on w pierwszym szeregu walczących z brutalną przemocą pruską, jako jeden z duchowych wodzów narodu. Na stanowisku wodza łączył w sobie głęboką powagę z pogodą ducha, spokój z odwagą, szczytny idealizm z realnem ujmowaniem twardych warunków polskiego życia. Na arenie parlamentarnej i publicznej, czy na forum sądowem bronił praw narodu do życia, piętnując śmiało niesprawiedliwość teutońską. Dla pokrzepienia serc i podniesienia ducha w narodzie, oddał się cały pracy kulturalnej, o której promienna sława szła przez całą Polskę. Największą jednak nadzieję pokładał w młodzieży. Znawca jej duszy, górnych jej ideałów i entuzjazmu dla wszystkiego co piękne i szlachetne, zbliża się do niej i zrasta z nią duchowo, by na tej urodzajnej glebie zasiewać ziarno rozumnego ale niezłomnego oporu. Wszędzie naokoło siebie słał krzepiącą siłę wiary i radość walki. A trzeba silnie podkreślić, że całą tę wytężoną służbę narodową spełniał bez żadnej domieszki osobistych ambicyj, a jedynie w imię wielkiej miłości Ojczyzny.

Siły do walki czerpał z oddechu polskiej ziemi i wiatru od morza, które w marzeniach polskiem widywał, z poszumu polskich lasów i krasy barwnych łąk, majestatu polskich gór i piękna całej tej polskiej przyrody, którą — jak mało kto — odczuwał, kochał i rozumiał, i której piórem piękne wystawił pomniki. Po żywe zaś wzory cnót obywatelskich do historji polskiej sięgał, a z arcydzieł mistrzów polskiego słowa wchłaniał w siebie wielkie narodowe myśli i idee. Wszystkie te czynniki wpłynęły na ukształtowanie się w nim organizacji duchowej, subtelnej, czułej, rasowo polskiej, promieniejącej blaskami rodzimemi, bez jakichkolwiek zabarwień światłem obcem.

Z takiemi zaletami umysłu, znajomością młodzieży i jej ukochaniem Bernard Chrzanowski miał prawo — jak nikt inny — objąć kierownictwo edukacją narodową w wy-

zwolonej Wielkopolsce, mimo, że — jak sam skromnie przyznaje — nie był zawodowym pedagogiem. Nie pedagogów atoli potrzeba było szkolnictwu wielkopolskiemu podówczas. Pedagogów nie brakowało. Byli jedni na miejscu, drudzy licznie przybyli z innych stron Polski. Ale powiedzmy sobie wyraźnie, że wszyscy ci pedagogowie, pełniąc dotychczas obowiązki w szkole zaborczej, w mniejszym lub większym stopniu ulegli zgubnym jej wpływom nawet zupełnie bezwiednie, a każdy z nich —z nielicznemi wyjątkami — poczytywał szkołę swojego zaboru za lepszą od innej, niejednokrotnie czyniąc sobie z tego powodu specjalny tytuł do dzielnicowej dumy. Zdawał sobie sprawę z tego faktu Bernard Chrzanowski, gdy w pierwszej odezwie do nauczycielstwa okręgu szkolnego poznańskiego, jako kurator, mówił: „Ciężar obcej kultury, dźwigany półtora wieku prawie musiał ślady pozostawić. Sama tęsknota za Polską nie wystarczyła do utrzymania zupełnej jedności. Wbrew niewoli wykształciliśmy w sobie cnoty. lecz przeniknęły w nas bezwiednie także i wady obcych wpływów. To samo musiało się dziać i w innych dzielnicach“. Trzeba było więc tych pedagogów umieć ze sobą pogodzić i wskazać, dokąd iść mają. Uczynić to mógł tylko obywatel, co sercem i myślą objął całą Polskę, bez żadnych uprzedzeń. Takim obywatelem był Bernard Chrzanowski.

Wszedł więc do szkolnictwa jako obywatel. Wyraźnie sam to podkreśla przy obejmowaniu urzędu kuratora, powołując się — jakby dla usprawiedliwienia, że nie jest pedagogiem — na słowa Szczepanowskiego, który powiada, że „w społeczeństwach wolnych pedagogiem jest także każdy obywatel poczuwający się do odpowiedzialności obywatelskiej“. „A tu przecież — dodaje Chrzanowski — pracowałem dotychczas, tu jestem obywatelem“. Z takiego założenia wypłynie wszystka późniejsza jego praca. Będzie to dalszy, nieprzerwany ciąg służby Ojczyźnie, jeno pod innemi już znakami: dawną tęsknotę za wolnością zastąpi troska o ugruntowanie podstaw niepodległego państwa. Droga do tego celu prowadzi przez dobrą szkołę. Daje temu przekonaniu wyraz jeszcze jako podsekretarz stanu w Ministerstwie byłej dzielnicy pruskiej w tych słowach: „Jakie wychowanie obywateli, taką potęga państwa. Podstawą wychowania szkoła; ona zatem i podstawą państwa. Od niej zależy możność zrozumienia istoty państwa i jego potrzeb, odczucia przez Polaków idei Polski“. Takiej szkoły Polska nie posiada. Trzeba ją dopiero stworzyć. „Ku szkole zwrócić się musi dlatego cała najpotężniejsza siła narodu. Wyrazem jej państwo. Szkoła winna być więc w pier-

wszym rzędzie jego dziełem. Całą zdolność swą organizacyjną, lwią część środków materjalnych, co najprzedniejsze siły duchowe winno państwo skierować ku szkole. To jego najpierwsze, najważniejsze oświatowe zadania na lat szereg cały, co najmniej na pierwsze lat dziesiątki państwowego życia. Takieześrodkowanie sił ku szkole to hasło dla polskiego rządu". W tem ujęciu zadań szkoły wobec państwa i naodwrót zbliża się Bernard Chrzanowski do najwybitniejszych postaci obywatelskich z dziejów polskiej twórczości pedagogicznej.

Niebawem wypadki miały przekonać, jak trafnym był wybór jego na kierownika szkolnictwa w Wielkopolsce. Namiętne spory polityczne doprowadziły do smutnych w kraju wydarzeń. Sprowadziły one zupełne pomięszanie pojęć dobra i zła. Niesumienne czy ślepe jednostki, wyzyskując położenie, nie zawahały się przed próbą wciągnięcia szkoły do walk politycznych. Zdecydowane stanowisko Chrzanowskiego, nacechowane zawsze szacunkiem dla Państwa, jego przedstawicieli i twórców było tamą ochronną przeciw wtargnięciu partyjnych swarów do spokojnego życia szkoły. O tem nie należy zapominać.

W nauczycielu widział on podstawowy warunek dobrej szkoły. Od niego uzależniał w głównej mierze odbudowę duchową narodu, zrujnowaną niewolą i wojną. Trafnie maluje (przy obejmowaniu urzędu kuratora) ideał nauczyciela, jakiego Polska na te czasy potrzebuje: „Winien on być nietylko wzorowym wychowawcą, mieć nietylko zapas wiedzy odpowiedniej, lecz mieć w sobie iskrę świętego ognia, którąby mu kazała mimo wszystkie przykrości czasów dzisiejszych nie szemrać: powinenby to być nauczyciel, któryby czuł radość nieustanną z tego, czego doczekał, z cudu zmartwychwstania, nauczyciel, którego duchowe ciepło nasze promieniałoby naokół na wszystkich. Wszelkie reformy społeczne nic nie poradzą, jeżeli nie będziemy mieć takiego nauczyciela. Niech nam Bóg w tem dopomoże".

Na takich pojęciach wyrósł jego stosunek do nauczycielstwa. Spory nauczycielstwa, różnego pochodzeniem dzielnicowem i przynależnością organizacyjną, pojawiające się z początku w formach jaskrawych, mówiły, że daleko było jeszcze do ideału nauczyciela przezeń określonego. Bolał z tego powodu, ale patrzył na to z wyrozumiałością i wiarą w odmianę. Znał bowiem dobrze skutki niewoli, lecz lepiej jeszcze siłę ducha polskiego. Nie omylił się w nadziejach. Jego rozumnemu i serdecznemu współdziałaniu zawdzięczać należy, że różnice międzydzielnicowe zniknęły

a szkoła stała się polem zgodnej współpracy wszystkich nauczycieli.

Wśród nauczycielstwa zjednał sobie miłość i zaufanie. Był to bowiem jeden z tych rzadkich przełożonych, który nauczycielstwo cenił nie we frazesie lecz w rzeczywistości. W wystąpieniach publicznych, na zjazdach nauczycielskich, czy w osobistem zetknięciu się objawiał to w słowach prostych, szczerych i tak ciepłych, że wprost niemi do serc nauczycieli trafiał. Dostęp do niego każdemu był otwarty. Miał w sobie wrodzoną dobroć i tę przedziwną znakomitych ludzi wielkoduszność, która zmniejszała odległość między nim a nauczycielem, budząc jednak u tego ostatniego prawdziwy dlań szacunek. Kierowało nim w załatwianiu spraw sumienie. Nie zawsze mógł wejrzeć we wszystkie sprawy wątpliwe, ale zawsze, gdy w nie wniknął, rozstrzygał sprawiedliwie.

Osobnego omówienia doprasza się jego stosunek do dziecka. Wśród młodzieży starszej już dawniej zapisał świetnemi zgłoskami swoje imię. Teraz, gdy został kuratorem, otwarły się przed nim drzwi i do czarownego świata dziecka małego, świata zawsze odkrywanego i nigdy nieodkrytego. Dobrze i swojo czuł się w tym światku, o ile obowiązki urzędu pozwolały mu znaleźć się bodaj na chwilę w niem. Rozumiał go i rozumiano go. Rozumiano, gdyż miał tę iskrę Bożą, niewielu ludziom daną, która intuicyjnie odkrywa drogi do tajemnych zakątków duszy dziecka. Gdyby wielkie sprawy nie powołały go były na wodza walki o byt narodu, — kto wie — możeby zostałby genjalnym wychowawcą tych najmniejszych. Ze swojego stanowiska czułem okiem spoglądał w stronę dziatwy szkolnej, troszcząc się o nią. Pragnął ze szkoły uczynić nietylko przybytek nauki, ale miejsce radości i swobody. W tym celu dążył rozumnie lecz ze stanowczością do usunięcia ze szkoły wszystkiego, co przypominało metody wychowawcze zaborców. Oburzał się zwłaszcza na karę cielesną, którą — jako „metodę pruską“ — piętnował i doprowadził do jej zniesienia.

Innych sposobów i źródeł oddziaływania wychowawczego pragnął dla polskiej dziatwy: takich, któreby budziły godność wolnego człowieka, niecіły miłość Ojczyzny i zapalały serca bohaterstwem. Nie szukał ich w ponętnych hasłach nowej pedagogiki. Dla nowych haseł wychowawczych miał pełne zrozumienie, lecz nauczycielstwu je pozostawił i głośno radość wypowiadał, że ono z zapałem się do nich garnie. On wartości wychowawcze widział hojnie rozsypane wokół nas, w pięknie mowy ojczystej, w piosence

ludowej, w kwiecie przydrożnym, w spełnianiu drobnej przysługi, w symbolach narodowych. Z nich rodzi się bohaterstwo dnia powszedniego — z nich on sam przecież organizował bohaterstwo wytrwania narodowego w niewoli. Szare one, codzienne, pozbawione posmaku nowości, ale o trwałej zawsze cenie i znaczeniu. Może dostrzegł, jak nauczycielstwo w chwalebnej pogoni za wołaniami postępu pedagogicznego zapomina o nich lub ich nie docenia, zgóry skazując w ten sposób na niepowodzenie swoje wysiłki, gdyż bez ich urzeczywistnienia krok naprzód w wychowaniu nie może być postawiony.

Przypomina więc często o nich nauczycielstwu. Pragnie słyszeć ze szkoły dźwięczne, czyste, jasne brzmienie mowy ojczystej; niech słowa jej „wychodzą z dziecięcych ust w całej swej krasie“. — Hymn narodowy i sztandar państwa mają stać się bodźcami najwznioślejzsych uczuć patrjotycznych w sercach dzieci. Muszą je jednak poznać, ukochać, zżyć się z niemi. — Kwiaty widzi „siostrami i braćmi dzieci; winny więc być z niemi w każdej izbie szkolnej — w zimie na oknach a w lecie i tam i w ogrodzie“. — Smutek na widok braku serca u dzieci wobec niedoli człowieka dyktuje mu dobrze odczutą obawę, „że kto nie współczuje małej niedoli, ten nie odczuje także i ciężkiej“. „Dobroć, powiada dalej — jeżeli tylko istnieje, ujawni się bowiem już w tych drobnych uczynkach pełnionych wobec ludzi zupełnie obcych, bogatych, czy żebraków obdartych, chociażby innych wiarą czy narodowością. Dobroć taka powszechnie okazywana jest dowodem kultury serca całego narodu, do którego pełniący te dobre uczynki należą. A kultura ta jest znów największą chlubą i dumą jako — najszlachetniejsza! Niechby po niej poznawano obywateli Polski.“ — Celem zaś ukazania w całym majestacie bogactwa i piękna duszy polskiej, szczytów ofiarności i poświęcenia obywatelskiego, płomienia serc i głębi mądrości, każe wprowadzić dzieci do Panteonu wielkich Polaków i Polek. Konieczny tu jednak współudział uczuciowy samego nauczyciela. Bez tego, jeśli nawet dzieci o wielkich postaciach coś wiedzą, „to jest to zwykle sucho nauczone a nie szczerze umiłowane“. Nauczyciel obowiązany jest tak uczyć, „aby postacie te nie mogły już ujść z pamięci dzieci, aby się głęboko w sercach ich wszystkich umieściły, na całe życie“.

Jasnem się stanie, że umysł Bernarda Chrzanowskiego w poszukiwaniu za pięknem i bohaterstwem dla ukochanej młodzieży zatrzymał się z ogromną miłością na organizacji młodości — na harcerstwie. Obdarzony od natury pogodą

życiową, która go nigdy nie opuszczała, przebywał chętnie w tej atmosferze czystej i radosnej, ciesząc się, jak w niej dojrzewa honor, rycerskość, piękno ducha i obowiązek. Z harcerstwa chciał uczynić pomost między szkołą a życiem, przez który przechodziłoby jak najwięcej młodzieży, zaprawiając się w cnotach niezbędnych dla każdego obywatela i człowieka. Z harcerstwem zrosło się nazwisko Chrzanowskiego na zawsze.

Takiei szlakami snuła się przędza myśli, uczuć i czynów Bernarda Chrzanowskiego w szkole polskiej. Przylgnął do niej sercem. Opuszczał ją wzruszony, gdyż — jak sam wyznaje w „Pożegnaniu" — ze wszystkich zajęć życia całego praca w szkolnictwie była mu najmilszą. Odchodząc, obejrzał się raz jeszcze na umiłowaną przez się niwę. Widno zaniepokoiły go wspomnienia cieniów, chyłkiem skradających się ku szkole w dniach niepokoju, by zakrywać przed młodzieżą prawdę historyczną lub nienawiść siać ku twórcom historji. Więc przed odejściem zatroska się o nią, o jej ducha wychowawczego, budzącego w sercach młodzieży szacunek dla Państwa, posłuszeństwo dla jego władz i miłość dla wielkich ludzi . To też ostatnie słowa w „Pożegnaniu" skierował do nauczycielstwa. Powierzył mu, jakby testamentem, w opiekę to, co było mu treścią życia całego: ideę wychowania w duchu państwowym. „Odchodząc, — mówi — mam prośbę do nauczycielstwa. Skłania mnie do niej troska, może niezupełnie uzasadniona, lecz szczera. Oto wychowując obywateli dla Ojczyzny, a więc i dla Państwa, — ono jest przecież jej niepodległości, jej swobodnego, zupełnego rozwoju warunkiem, — niech nauczycielstwo nie dopuści nigdy do zachwiania w młodzieży sobie powierzonej uczuć posłuszeństwa dla tego Państwa przedstawicieli, widomych jego symbolów, dla jego zarządzeń, dla niego samego. Byłoby to dla młodych, niewychowanych jeszcze umysłów i serc tych dzieci i tej młodzieży — trucizną: dorósłszy, mogłaby nieświadomie szkodzić własnemu Państwu. Niech więc nauczycielstwo wychowuje młodzież w miłości Ojczyzny, a w karności dla Państwa. Niech Bóg w tem dopomoże.

* * *

Nauczycielstwo zrzeszone w Z. P. N. S. P. widzi w Bernardzie Chrzanowskim, pierwszym kuratorze szkolnym poznańskim, piękny wzór Obywatela - Polaka i wychowawcę narodowego w wielkim stylu. Żegnając Go, składamy cześć Jego zasłudze i prawości charakteru. Nie zapomnimy też o pełnej szlachetnego oburzenia obronie, podjętej dla nas

z powodu oszczerstw, przez pewien odłam prasy miotanych ku nam, jako członkom Z. P. N. S. P.

Żegnamy Go, lecz nie rozstajemy się z Nim. Jego życie i czyny będą nam świetlanym przykładem, a myśli i ukochania pozostaną wśród nas, by nas krzepić w pracy nad wychownaiem młodych pokoleń dla szczęścia i potęgi Państwa.

Franciszek Zych.

Nowy Kurator.

W lipcu br. Kuratorem Okręgu Szkolnego Poznańskiego mianowany został p. Dr. Joachim Namysł, dotychczasowy wizytator seminarjów nauczycielskich i naczelnik Wydziału Kształcenia Nauczycieli w temże Kuratorjum. Urodzony w Wielkopolsce, przez dłuższy czas przebywał w Małopolsce, gdzie ukończył szkołę średnią i studja uniwersyteckie. Następnie pełni obowiązki nauczycielskie w gimnazjum, naprzód we Lwowie, potem w Białej. Z odzyskaniem niepodległości spieszy do Wielkopolski i tutaj przyczynia się do szybkiego zorganizowania szkolnictwa polskiego. Będąc podówczas na stanowisku wizytatora szkół powszechnych, nawiązał kontakt z nauczycielstwem w Małopolsce, które gremjalnie pospieszyło na jego apel i objęło opustoszałe warsztaty po zaborcy.

W imieniu Komisji Zarządu Głównego Z. P. N. S. P. w Poznaniu i Redakcji „Naszego Głosu“ witamy Pana Kuratora i życzymy mu najpomyślniejszych wyników w pracy nad rozwojem szkolnictwa na terenie poznańskiego okręgu.

Zgon zasłużonego Pedagoga.

W czasie wakacyj poniosło nauczycielstwo miasta Poznania dotkliwą stratę przez śmierć inspektora śp. Jana Poprawskiego. Pożegnał ten świat w lipcu br. po kilkutygodniowych cierpieniach.

Nie będziemy podawać Jego życiorysu, każdemu z nas żywo w pamięci stoją te chwile zeszłoroczne, gdy wśród zgromadzonego nauczycielstwa i przedstawicieli Władz zjawił się On, by za swą 50-letnią pracę odebrać hołd od zgromadzonych. Przypominamy sobie, jak rok temu drżącym od wzruszenia głosem dziękował za dowody miłości, a dziś odszedł od nas cicho, nie pozwalając niejednemu z nas z powodu wakacyj wziąć udziału w Jego pogrzebie, pożegnać te drogie zwłoki, zaznaczyć swym udziałem, jak kochaną była ta szlachetna postać.

Dziś, gdy mogiła rozłączyła Go z nami, tem silniej umiemy ocenić Jego zasługi, tem dotkliwiej odczuwamy stratę. Któż z pośród nas może

zapomnieć, jak odnosił się On do nas. Nie był przełożonym, ale ojcem, doradcą, przyjacielem, wszędzie umiał dopatrzyć się dobrych stron, wszystko usprawiedliwić, każdego zrozumieć. Czyż jednak mógł inaczej postąpić On, który raz powiedział: „Zdaje mi się, że dziś nie potrzeba pilnować i zachęcać do pracy nauczycielstwa, dziś bowiem każdy wytęży wszystkie swe siły, by jak najwydatniej pracować dla Swej Ojczyzny". I nic dziwnego, że stosunek Jego do nas był pełen wiary, miłości i wyrozumiałości.

Rozumiał też, że nauczycielstwo nie powinno poprzestać na zdobytej wiedzy, lecz ciągle się kształcić, bo przez to zajmie właściwe sobie stanowisko wśród społeczeństwa. Pamiętamy, jak chętnie wysyłał na kursy; każdy z nauczycieli, który chciał dalej się kształcić, mógł liczyć na Jego poparcie. I dzięki Jemu, iluż z nas kończyło wyższe kursy, instytut, uniwersytet. I znowu nic dziwnego, bo przecież całe Jego życie to praca, praca nad sobą i dla drugich. Cenił wysoko zawód nauczycielski, cenił nauczyciela, więc odpowiedniego wymagał od niego przygotowania. Sam był najlepszym przykładem.

Sam własną pracą zyskuje sobie uznanie wśród Niemców, a po odrodzeniu Polski zajmuje zaszczytne ale pełne trudów stanowisko inspektora miasta Poznania. Na tem stanowisku dokonał, rzec można, cudów, w krótkim czasie stworzył tu szkołę polską, dobrał siły, nie kierując się przy doborze żadnem uprzedzeniem. Ale działalność Jego nie ograniczała się tylko do szkoły; i różne towarzystwa oświatowe koszystały z Jego cennych uwag i współpracy. Wykładał na wyższych kursach i tu obok swej wiedzy zawodowej roztaczał przed słuchaczami dzieje polskiej myśli pedagogicznej. Owocem Jego pracy były też podręczniki szkolne. Podziwialiśmy Jego wszechstronną wiedzę i to, że człowiek starszy już wiekiem tak doskonale umiał się wczuć w prądy dzisiejsze w wychowaniu i nauce i wyławiać z nich i zatsosowywać co lepsze. Co do praktyki szkolnej, to śmiało możemy twierdzić, że nikt Mu na tem polu współcześnie w Polsce nie dorównał. Z dumą patrzyliśmy na Niego i słuchaliśmy Jego przemówień. Przypominamy sobie, jak na zebraniu nauczycielskiem wśród przedstawicieli szkół wyższych, średnich i powszechnych On jeden umiał prawdziwie dobrze ująć zagadnienia i potrzeby szkoły obecnej. I z dumą słuchaliśmy Jego krótkich ale głębokich i mądrych wywodów, z dumą, boć On wyszedł z naszego grona, bo to przykład, że nie szkoła ale praca dalsza nad sobą daje prawdziwą wiedzę.

Ale też sumiennością i wytrwałością celował. Nawet na łożu boleści nie zapomniał o pracy, w gorączce wykładał albo załatwiał sprawy urzędowe.

I nic dziwnego, że śmierć Jego okryła nas wszystkich żałoba, zanadto kochaliśmy i czciliśmy Go, by bez żalu rozstać się z Nim. Odszedł, by wypocząć po trudach. Jednak pamięć Jego nie zgaśnie wśród nas.

Cześć Ci, Drogi Nasz Ojcze i Inspektorze, cześć Twoim popiołom i Twej drogiej pamięci.

—

„Dawno".

Pogadanki historyczne w oddziale III.

1. Uwagi wstępne. Przeszłość jest dla dzieci ciemnią. Przeżycia dzieci sięgają do dnia wczorajszego, tygodnia, roku, dalsze jednak odległości identyfikowane są z czasem przeżytym. Mówiłem dzieciom w oddz. I o cudzie w Kanie Galilejskiej, mówiłem, że było to bardzo dawno. — „Czy moja mamusia żyła wtedy?" — zapytała dziewczynka. Zapytanie to znakomicie ilustruje fakt, że „pojęcie dawno jest dla dziecka niezrozumiałe" — jak mówi program. A przecież bez tego zrozumienia nie może nauczyciel pod żadnym warunkiem przystąpić do prawdziwej nauki historji, gdyż wszystko, cokolwiekby mówił o przeszłości, to wszystko byłoby fałszywie umieszczone w czasie. Nim zatem przystąpimy do właściwych pogadanek historycznych, trzeba dzieciom uzmysłowić, co to jest „dawno". Program powiada, że „druga pogadanka powinna to dzieciom wyjaśnić". Nie łudźmy się jednak, że w przeciągu jednej godziny zdołamy dać dzieciom pojęcie „dawno". Cały rok w tym kierunku nastawionej pracy nie wystarcza. Wiem z doświadczenia, że po roku pracy w oddz. III umieszczały dzieci Jana Sobieskiego w Królestwie Kongresowem! Pogadanka, którą zaleca program, może tylko zapoczątkować tę pracę, którą później przez szereg lat prowadzić będzie nauczyciel na każdej lekcji historji, będzie to fundament, na którym zbuduje się jasne pojęcie czasu. Od jakości fundamentu zależeć będzie jakość całego gmachu. Jasne więc, jak ważnym momentem jest owa pogadanka wstępna. Ważniejsza ona, aniżeli szereg wiadomości o królach i ich synach, o wojnach i bitwach. Nauczyciel winien poświęcić na wprowadzenie tego pojęcia conajmniej kilka lekcyj, powinien później na każdej lekcji historji wracać do przeszłości i zbliżać ją do umysłów dzieci. Podane niżej wskazówki są próbą ujęcia zalecanej przez program pogadanki.

2. Pojęcie „dawno": a) na podstawie przeżyć dzieci. Nauczyciel rozpocznie pogadankę omówieniem dnia dzisiejszego. Potem tak samo: wczoraj, przed tygodniem, przed rokiem. Rok omówić szczegółowo, gdyż stanowi on podstawę liczenia w historji. Przypomnieć więc podział roku na kwartały, miesiące, tygodnie, dni. Następnie urobić pogląd: co możemy zrobić w przeciągu jednego dnia, co w tygodniu, miesiącu, kwartale roku? (np. w jednym dniu przeczytamy z naszej książki 10 stron, ile przeczytamy w tygodniu, miesiącu itd. — ile w 2, 3, 10 latach?) — Inny sposób urobienia poglądu: kto pamięta, co było przed rokiem, przed 2 laty itd.? A przed 10 laty? Naprowadzić, że o dawniejszych czasach mogą opowiedzieć np. rodzice.

b) na podstawie opowiadania i wykresu. O czem może opowiedzieć mamusia, tatuś, dziadek. Przed kilku laty działo się to, o czem opowiada mamusia, tatuś, dziadek. Obliczyć, ile np. książek przeczytałby dziadek, gdyby codziennie przeczytał 10 stron, Uzasadnić, dlaczego dziadek nie może ciężko pracować, dlaczego jest zgrzybiały. — Celem tych zagadnień jest doprowadzenie do zrozumienia, **co to znaczy 40, 50 lat.** Dalsze lata unaoczniamy porównaniem: dziadek pamięta, co było przed 50 laty, rodzi-

ce dziadka co było przed 100 laty itd. Dodajemy jeszcze jako nowy środek poglądowy książkę. O czasach z przed 100 laty dowiadujemy się z książki. Dlaczego? Powoli cofamy się do czasów coraz bardziej odległych — do czasu narodzenia Pana Jezusa jako roku pierwszego naszej ery. Odległość tego roku od dnia dzisiejszego unaocznić na wykresie, np.: 10 lat = linja 10 cm; 100 lat = linja 100 cm. Nauczyciel rysuje wpierw linję na oznaczenie np. 28 lat, potem 19 linij na oznaczenie wszystkich lat do narodzenia P. J. Wykres ten omówić szczegółowo, gdyż potrzebny będzie w dalszych pogadankach.

3. **Pojęcie „wiek".** W pogadance wyróżnić trzeba trzy zasadnicze momenty: a) zrozumienie, że wiek jest setką lat; b) kolejne określenie nazwy wieków; c) zrozumienie, że np. rok 506 jest w VI wieku.

ad) a) Przypominamy: 12 sztuk — to tuzin; 100 sztuk — jedna setka. Tak samo z latami. Zamiast „sto lat" powiedzieć możemy: jeden **wiek.** — Kilka ćwiczeń w rodzaju: 300 lat to 3 wieki — wystarczy, by wszystkie dzieci to zrozumiały.

ad b) Wracamy do narysowanego już wykresu, przedstawiającego czasy od narodzenia P. Jezusa do czasów naszych. Liczymy kolejno linje: pierwsza, druga — aż do dwudziestej niedokończonej. Licząc, dopisujemy rzymskie cyfry. Linja oznacza wiek, więc linja pierwsza — to wiek pierwszy itd.

ad c) W środku każdej linji dopisujemy odpowiednie cyfry na oznaczenie połowy wieku, więc: 50, 150 itd. Pytamy: na której linji jest rok 50, 150? Linja oznacza wiek, więc rok 50, 150 itd. są w wieku I, II itd Następnie mażemy linję pierwszą do połowy i wykazujemy, że połowa tej linji oznacza połowę wieku pierwszego. Tak samo z innemi wiekami. Po przerobieniu tego dopisujemy lata na oznaczenie ¼ wieku, więc 25,75, 125 itd. i postępujemy podobnie. Pod koniec wypisujemy na linjach wszystkie lata, więc: od 1—100, 100—200 itd. Następują teraz ćwiczenia w rodzaju: w którym wieku jest rok 506, 1025 itp. Ćwiczeń takich nie stosować w nieskończoność, gdyż nie bezmyślne oznaczenie czasu jest naszym celem, lecz doprowadzenie do zrozumienia. Dokonać zaś tego można tylko przez powtarzanie podobnych ćwiczeń na lekcjach historji z żądaniem wyjaśnienia: dlaczego? — Zasadniczym środkiem pomocniczym jest wykres, podług którego dzieci się orjentują.

4. **Notatnik historyczny.** Dla każdego wieku przeznaczyć w zeszycie jedną stronicę. Rozpoczynamy od I w. po Chr. W linji pierwszej rzymska cyfra na oznaczenie wieku (I, II itd.). Kilka następnych linij przeznaczamy do zapisywania dat. Reszta miejsca przeznaczona na notatki, rysunki. Do wieku X wypełniamy stronice w czasie pogadanek wstępnych, później każdorazowo w czasie omawiania danego wieku. Dla zaoszczędzenia miejsca możnaby wiek I do X oznaczyć na jednej stronicy, mojem jednak zdaniem pozostawienie dziewięciu pustych stronic posiadać będzie wartość dokumentu. Te czasy są w dziejach narodu polskiego nieznane, więc karty puste.

Ucząc historji pamiętać trzeba o tem, że z początkiem roku liczą dzieci tylko do stu. Zakres ten trzebaby rozszerzać równolegle z nauką rachunków, co w praktyce okaże się niemożliwe do wykonania — tem więcej, że w oddziale III rachują dzieci tylko do 1000. Co zrobić dalej? Jesteśmy bezradni, a raczej zmuszeni jesteśmy wyprzedzić naukę rachunków, gdyż nasz program historji domaga się wprost niektórych dat (1000, 1386, 1410 i in.). Jest to oczywiście błąd, którego skutki pokutują długo w postaci bezmyślnego recytowania faktów i dat. W oddziale III trzebaby usunąć zupełnie daty, a dawać dzieciom jedynie **obrazy**, które dopiero w późniejszych latach łączy się w całość. Proponowany wyżej notatnik historyczny posiadał będzie wartość przedewszystkiem na przyszłość — dopomoże do połączenia obrazów w całość. Z naciskiem zaznaczam, że notatnik nie może pod żadnym warunkiem stać się podręcznikiem historji. Ma to być szereg luźnych notatek, opisów, opowiadań, rycin, kreślonych bądź na lekcji, bądź też w domu. Pozostawić trzeba dzieciom zupełną swobodę. Notatnik taki posiadać może także wielką wartość naukową, mianowicie służyć może do stwierdzenia, jak pojmują dzieci opowiadanie nauczyciela, jak je rozumieją, jakie urabiają sobie pojęcia przeszłości.

Stanisław Nowaczyk.

—

Na gorącym uczynku.

Wpływ słońca na poglądy pedagogiczne. „Europejskie“ szkolnictwo w gruzach. — Tęsknota za dawnemi podręcznikami. — Sielskie obrazki z historji wychowania. — O tem, jak drohobycki żydek napisał głupie zadanie, a jakiś profesor jeszcze mądrzejszy z tego powodu artykuł.

Wesoła literatura pedagogiczna, drukowana na łamach prasy codziennej, zakwitnęła tego lata niezwykle bujnemi i barwnemi okazami. Upalne słońce sprzyja widocznie przeszczepianiu na grunt nasz flory egzotycznej, która w normalnych warunkach w równikowej tylko strefie dojrzewać zwykła. Do nowego zbiorku nie wiele, bo tylko dwa okazy, uszczknąć zdołaliśmy. Za to wabią one rzadko spotykaną krasą i przedziwnym kunsztem złożoności, a jeden z nich wprost z dzikiej dżungli się wywodzi.

Pierwszy znalazł się w „Dzienniku Poznańskim“ (Nr. 133) w postaci artykułu p. t. „Walka z oświatą“. Autor skarciwszy surowo i z odcieniem arystokratycznej ironji młodą Polskę, wyzwoloną „z pod obcych zaborów w szacie ultrademokratycznej i za wszelką cenę postępowej“, za to, że

> „uważała za pierwsze swe zadanie skruszenie w proch wszelkich urządzeń i doświadczeń państw zaborczych, z któremi była organicznie złączona“,

wkracza z rozpłomienioną fantazją w dziedzinę szkolnictwa, gdzie widzi same tylko gruzy po dawnej „europejskiej“ szkole:

> „Młodociani ciałem lub duchem kierownicy i budowniczowie różnych naszych departamentów życia publicznego, a więc i oświaty, wysilili się na tworzenie na gruzach dawnego, bądź co bądź na europejską modłę zbudowanego szkolnictwa, „postępowego“ systemu

nauczania, tak postępowego i tak nowego, żeby wprawił w podziw nietylko powojenną Europę, ale nawet same dzieci szkolne, korzystające z tego systemu nauki".

Cechę europejskości autor przypisuje wyłącznie szkole byłego zaboru austrjackiego. Była ona tak doskonałą, że:

„przy wskrzeszeniu niepodległego szkolnictwa nie mieliśmy w pierwszej chwili absolutnie nieodzownej potrzeby szukania całkiem nowych dróg i wzorów, aby przeciwstawić je wrogiej szkole rosyjskiej lub pruskiej".

Święta racja! Byli, są i, co najgorsze, będą u nas takie kiepskie warjaty, co szkołę polską chcą oprzeć na walorach rodzimej pedagogiki. Sympatyczne manjaki nie zawahają się łazić za nieuchwytnemi mirażami aż hen gdzieś do Komisji Edukacyjnej, o 150 lat od nas odległej, podczas gdy pod nosem mają starą austrjacką szkołę, stworzoną przez Austrję dla nas poto, ażebyśmy sobie głowy zbytnio nie obciążali. Niepotrzebna strata czasu i tyle.

Przechodząc do szczegółów „burzenia" szkolnictwa zaborczego przez Polskę, autor zaczyna od sprawy podręczników:

„Przedewszystkiem więc rozpoczęto od generalnego usunięcia dawnych podręczników i zalania szkół naszych prawdziwą powodzią nowych, ciągle zmiennych, które w ręku nauczyciela, naprędce zwerbowanego i nie zawsze dokształconego, ale zato wiernego adepta którejkolwiek partji sejmowładczego alfabetu, miały stanowić pochodnie wiedzy i „oświaty kagańce".

To też:

„Ludzie starsi, z uniwersyteckiem wykształceniem, przeglądają ze zdumieniem te podręczniki, sprzeczając się nieraz ze sobą o rozwiązanie tajemnicy stylu i litując się nad mózgownicą ośmioletniego ucznia, skazanego na rolę „Versuchskaninchen" w laboratorjum oświatowem postępowego radykalizmu i dziwacznego nowatorstwa za wszelką cenę".

Dziwią się dzieci i ludzie starsi z uniwersyteckiem wykształceniem! Jeśli takie autorytety się dziwią, to nie jest dobrze. Bo czy „ultrademokratyczna" Polska zdaje sobie sprawę, jaką poniosła szkodę przez rugowanie dawnych podręczników? Hej! jakie to były skarbnice cnoty, patrjotyzmu, piękna i mądrości! Otwierałeś taki podręcznik, a tu w oczy wpadała ci odrazu przejrzysta bibułka, z pietyzmem ochraniająca wspaniały portret Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I z pysznemi bokobrodami, w ozdobnym mundurze feldmarszałka albo w majestatycznym stroju koronacyjnym z gwiazdami, krzyżami, wstęgami a innemi ozdobnemi cudownościami. Żebyś kamieniem był, musiało cię za grdykę na ten widok obłapić wzruszenie, — to wzruszenie, które pewnym „starszym ludziom z uniwersyteckiem wykształceniem" podyktowało ową osławioną historycznie dewizę: „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy". Za portretem zaś przez cały podręcznik, celem przygotowania gruntu do urzeczywistnienia w życiu tej dewizy, szły gęsto rozczulające, rzewne i bohaterskie

opowieści o młodości cesarza, jego miłości do dzieci i ludu, męstwie i odwadze, zasługach dla kraju, o tem jak to ojcowie nasi mężnie walczyli przy jego boku pod Custoszą i Lissą; to znowu o tem, jaką to cnotliwą matroną była Marja Teresa albo jak Józef II z prostymi oraczami zapanbrat żył i za pługiem chadzał. Słowem, arcydzieła blagierskiego kunsztu o zdegenerowanych Habsburgach, bogato w odpowiednie ilustracje zdobne, a obliczone na rozkładowy wpływ na duszę dziecka polskiego. Koniec podręcznika zamykał hymn - modlitwa: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj.“ To były wartości, co bezpośredniością swoją przemawiały do prostoty dziecka, czemu niektórzy ludzie starsi z uniwersyteckiem wykształceniem nie dziwili się zupełnie.

No i ultrademokratyczna Polska generalny z tem zrobiła porządek! Czy to nie obłęd „radykalizmu“ i „hasełkowego postępu“? Cóż wzamian za to dano? Jakieś niezrozumiałe próby utrwalania polskich ideałów i kultu polskich bohaterów, opowiedziane na dobitkę niedostępnym stylem Mickiewiczów, Słowackich, Żeromskich, Konopnickich i Bóg jeszcze dobry raczy wiedzieć czyim, nad czem biedne Versuchskaninchen z uniwersyteckiem wykształceniem niemało się nabiedolą. Skandal i tyle!

Niemniejszy atoli skandal i z nowemi metodami, wprowadzonemi do szkoły. Klasyczne definicje tych metod, sformułowane przez autora „Walki z oświatą“ zasługują ze wszech miar na uwiecznienie. Polecamy je szczególniejszej uwadze nauczycielstwa szkół powszechnych, które — jako niewykształcone — pilnie podpatrywać ma „naukowe“ metody ujmowania zagadnień pedagogicznych. Według tych definicyj postępowy system nauczania

> „kulminuje praktycznie w tem, że np. przy nauce przyrody każe się ośmioletnim dzieciom wykonywać artystycznie rysunki pelikana lub kangura, albo przy nauce śpiewu pisać nuty“.
>
> „Sylabizowanie według najnowszych metod nie sprawia mu (uczniowi) przyjemności“.
>
> „Nowoczesny system nakazuje wysilanie sobie głowy wyłącznie nad operacjami pamięciowemi“.
>
> „Niewiadomo, o ile przyda się siedmioletnia nauka, zwłaszcza na nowoczesnych podręcznikach i mnemotechnicznych systemach oparta.“

Owo wyjaśnienie nowych prądów w pedagogice nie jest wprawdzie „europejskie“, ale za to swojskie, więc miłe. Ilustruje ono bowiem ten piękny i szeroko rozpowszechniony u nas zwyczaj, że wielu ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem przypisuje sobie przywilej lekceważenia prac innych, tudzież prawo rozprawiania i wyrokowania z koniecznością nawet o rzeczach, o których się nie ma pojęcia albo które się zna z lektury tytułów, umieszczonych na grzbietach książek. Cały zresztą sposób zwalczania idei postępu w szkolnictwie przez autora rzeczonego artykułu przez to jeszcze jest miły, że przywodzi nam na myśl swojską tradycję, będąc jakby powtórzeniem podobnych obrazków w przeszłości dalszej lub bliższej. Jedno z tych wspomnień spróbujemy odtworzyć.

Przed 30—35 laty kiepsko było z oświatą ludu na ziemiach polskich. W takiej np. Galicji szkół było niewiele. Radzono sobie, jak umiano. Najczęściej osoba, na wsi posiadająca sztukę czytania, rozszerzała ją w kole znajomych i sąsiadów i to w okolicznościach, które składają się na żywe i wdzięczne obrazki życia sielskiego, a ludowi dobre naprawdę wystawiają świadectwo, że to nawet w najgorszych warunkach miał szacunek dla nauki.

W długie zimowe wieczory do jednego z sąsiadów, którego dajmy na to córka umiała czytać, schodzili się znajomi na pogawędkę. Kobiety przędły len lub skubały pierze, gospodarze, kurząc fajki, opowiadali sobie rozmaite wydarzenia lub grozą przejmujące „gadki" (bajki); chłopaki baraszkowały z dziewuchami; dzieci zaś figlowały po kątach, rechotając głośnym śmiechem, za co starsi grozili im „pasem w skórę", jak nie przestaną przeszkadzać. Wśród takich różnorodnych momentów znalazła się chwila i na naukę czytania. Sprowadzały ją molestacje dziewuch, skierowane pod adresem czytającej rówieśniczki. Ta zwyczajnie dawała się ubłagać, czego znakiem było szukanie a w końcu i znalezienie wielkiej książki do nabożeństwa. Z chwilą otwarcia książki momentalnie nastawała cisza. Zaczynała się lekcja czytania, prowadzona najmozolniejszą, lecz jedynie dostępną wiejskiej dziewczynie, metodą sylabizowania. Ucząca wygłaszała nazwy liter, składała je w sylaby, te znów w wyrazy. Jota w jotę powtarzały to samo chórem dziewczęta. Starzy słuchali uważnie, spoglądali z uznaniem na domorosłą nauczycielkę, chrząkali znacząco i wymieniali pomiędzy sobą wejrzenia przy trudniejszych wyrażeniach, zawsze odkrywając z nabożeństwem głowy na dźwięk takich wyrazów jak antyfona, epistoła itp. Dziewczęta po wielu, wielu takich mozolnych lekcjach dochodziły często do celu.

Ten sposób edukacji uważany był przez otoczenie jako naturalny a nawet dobry. Tymczasem życie przyniosło nowe hasła oświatowe. Rozpowszechniał je inteligent-działacz społeczny. Podchwytywali zaś „młodociani duchem i ciałem". Zaczęto myśleć o szkole. Wtedy to owi starzy gospodarze, pamiętający czasy pańszczyźniane, a inteligenta utożsamiając z „panem", odnosili się do nowych zamysłów nieufnie i zwalczali je, podejrzewając w tem „pańskie" machinacje w celach dla chłopa zgubnych. Naturalnie, zwyciężali zwolennicy postępu. Powstawała szkoła. Mimo to starzy rzadko o niej zmieniali zdanie. Zawsze u nich „Józefka od krzesnomatki" lepszą była nauczycielka od zawodowej, a żadna metoda nawet równać się nie mogła z metodą nauczania przy skubaniu pierzy. A już najświętszem pałali oburzeniem z powodu zmiany podręczników tj. zastąpienia książki do nabożeństwa jakimś elementarzem, w którym — zamiast równych rządków liter i słowa Boskiego, jak to było w modlitewniku — znajdowały się litery nierówne, pojedyńcze, wyrazy raz tak to znów inaczej rozstawione i niezrozumiałe, a zamiast świętych obrazków raziły oczy rysunki kur, gęsi, krów, koni i innej „gadziny", dla której miejsce w stajni i na pastwisku a nie w książce do nauki.

Czytelnik pozna, że istnieje zupełna analogja pomiędzy artykułem „Walka z oświatą", a przytoczonym przykładem. Zjawisko to samo — for-

ma tylko nieco odmienna. Przytoczyłem te rzeczy poto, ażeby wykazać że wszystko to już było, a postępu nie wstrzymało. Wychowanie, treść jego i metody, przystosowane są do potrzeb chwili. Życie idzie naprzód, a wychowanie musi za niem podążać. Inaczej okazałoby się zbyteczne. To też i postępu w szkolnictwie wyzwolonej Polski nie zatamują szydercze krytyki ni zdziwienia ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem czy bez niego.

—

Sprawa druga.

Pofolgował sobie w profesorskich boleściach w „Il. Kurjerze Codziennym" (Nr. 240) autor artykułu „Jak 7 klasowa szkoła powszechna równa się 3-ej klasie gimnazjalnej". Uniwersytecka, „wyższa" kultura zerwała się tu poprostu z łańcucha wszelkiej przyzwoitości, miotając śliną i jadem na nauczycielstwo szkół powszechnych. Bezpośrednią przyczyną tych epileptycznych drgawek jest wypracowanie szkolne, napisane przez żydka z Drohobycza przy egzaminie wstępnym do IV klasy gimnazjum na temat: „Spór między Domejką a Dowejką". Przytaczamy je w całości:

> „Były sobie dwaj przyjaciulki, jedna Domejka druga Dowejka rzyli one bardzo w zgodzie, tylko tym mieli do czynienia że gdy wołano Domejkę od zywała się Dowejka. Gdy pewnego razu wybrali się na łowy i szczelili do niedźwiedzicy zaczęły się kłócić. To słysiał Wojski powiedział że skaże skórę niedźwiedzicy rozciońć na trzenkę strunę a która przejdzie ta dostani. Widzeli że nie przejdą zgodzili się między sobą."

Mądre to nie jest, ale znowu nie głupsze od artykułu napisanego z tego powodu przez pana „profesora". Bo żeby z przyczyny jednego drohobyckiego żydka oblać urągowiskiem wszystkich nauczycieli szkół powszechnych, wykpić ich pracę i pęd do kształcenia, im przypisać winę niskiego poziomu gimnazjów, domagać się usunięcia ich z zajmowanych stanowisk inspektorów, wizytatorów, nauczycieli szkół ćwiczeń, seminarjów i gimnazjów, a zajęcia ich miejsc przez profesorów, na to trzeba być daleko słabszym w rozumie i myśleniu, niż żydek w deklimacji, składni i ortografji. Z tą uwagą, że z nieścisłości językowych zawsze wyrość jeszcze można, natomiast tępota umysłowa staje się chronicznem umeblowaniem głowy. Poprawność logiczna w wypracowaniu żydka daleko większa, niż u pana „profesora". Nu, a co un winien, jak jemu Jehowa nie dał ten dar od Słowacki, coby język giętki powiedział wsistko co pomiszli kiepele? To sprawa nie taka łatwa. Logiki jednak mógłby się autor u niego nauczyć.

Pan profesor wyśmiewał się z nauczycielskich wyższych kursów, instytutów pedagogicznych itp. z użyciem cudzysłowów, wykrzykników, pytajników i całej ozdobnej interpunkcji. Otóż my bez tych ozdób radzimy przejść nie wyższy ale niższy kurs poprawnego myślenia. Najlepiej zebrać kilku sobie podobnych, a kierownikiem pedagogicznym zrobić pierwszego lepszego człowieka o zdrowych zmysłach. Jako wstępny temat polecamy: „Logika w wypracowaniu 13 letniego żydka z Drohobycza i w artykule: „Jak siedmioklasowa szkoła pow. równa się 3-ej gimnazjalnej" pióra pana

profesora". Należyte wejrzenie w temat może uchronić od chronicznego kalectwa umysłowego. Sprawa ciężka, ale trudno. „Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty!" *F. Z.*

—

Wycieczka szkolna.

Puściliśmy w niepamięć książki i tornistry,
Wędrujemy wśród lasów niby potok bystry.
Jednoczy nas ciekawość i jak obręcz splata
Śmiała chęć rozjaśnienia tajemnic wszechświata.

Badamy rozwój grzybów, dojrzałość jarzębin,
Wdzieramy się z uporem do najskrytszych głębin.
Słuchamy i węszymy, jak wyżły wśród tropów;
Patrzymy na drobiazgi przez szkła mikroskopów.

Mówimy o przyczynach spadających liści,
O miłości wśród istot, o ich nienawiści.
Spoglądamy na gniazda, rwiemy jagód grona;
Zbieramy leśne zioła, kwiaty i nasiona.

Nie ustajemy w biegu radośni i żwawi,
Owiani melancholją lecących żórawi
I wśród wszystkich wędrówek i wszystkich dociekań
Odnajdujemy władzę silnego człowieka.

St. R.

—

Zabawka w gramatykę.

Znaną jest przemiła właściwość dzieci, które wiadomości, zdobywane od starszych i rodziców, lubią zużytkowywać w improwizowanych naprędce scenkach dramatycznych. Rodzice lub osoby starsze angażowane bywają wtedy do roli uczniów i słuchać muszą nauk sympatycznych bębnów, jako nauczycieli. Dopóki to robią dzieci, jest to miłe, zabawne, czarujące. Gorzej jest trochę, jeśli trzechletnich malców naśladują osoby dorosłe, jak to uczynił sprawozdawca prasowy „Nauczyciela Polskiego" organu Stow. Chrz. Nar. Nauczycieli (Nr. 9).

Dziecinną jego fantazję obudził artykuł z czerwcowego numeru „Naszego Głosu", napisany z powodu prowokacyjnego okólnika Stow. Chrz. w Poznaniu, podburzającego przeciw nauczycielstwu związkowemu, a wyłożonego w szkołach w pokojach nauczycielskich. W okólniku tym pisano dosłownie: „Wyczuwamy, że są też macki przeciwnej organizacji, aby nasze placówki rozbić". Temu doskonałemu węchowi w odniesieniu do macek nie towarzyszył węch poprawności językowej, gdyż dalej wskazując na te macki, pisano: „mają oni (tj. macki) swój cel: rozbić nasze

kółko“. — Z tego powodu pisaliśmy, że — zamiast popełniać prowokujące okólniki — autorzy ich powinni poświęcić więcej uwagi poprawności języka. Przytoczyliśmy jako przykład owe „macki“ zastąpione zaimkiem: „oni“. Widocznie sprawozdawca „Nauczyciela Polskiego“ na skutek tego artykułu poraz pierwszy został olśniony odkryciem, że macki są rodzaju żeńskiego. To go uniosło w krainę dziecięctwa i postanowił zabawić się w gramatykę, w której pomieniał się na role i z uporem ucieszonego dziecka powtarza: „Macki są rodzaju żeńskiego, więc mogą być zastąpione zaimkiem „one“, a nie „oni“, jak tego sobie życzy p. Fr.“

Dobrze! dobrze! Zabawka dla nas wprawdzie nudna, ale jesteśmy pobłażliwi. Nie wiemy jednak, czy tak samo pobłażliwi będą autorzy wspomnianego okólnika, którzy są zdania, że się mówi „ten macek“ a nie „ta macka“. *Fr.*

—

RUCH ORGANIZACYJNY.

Nowy Tomyśl. Oddawna nurtowała na terenie tutejszego powiatu wśród nauczycielstwa myśl o przystąpieniu do Związku P. N. S. P. Brak było tylko odwagi. Dziwić się temu nie można, gdy się zważy owe nieprzebierające w środkach metody zwalczania naszej organizacji przez rozmaite indywidua. Żadna siła, nie potrafi jednak stłumić wartości żywych i zdrowych. Wcześniej czy później wyrosną one wbrew wszelkim przeciwieństwom. Tak stało się i tutaj. Znaleźli się koledzy odważni, którzy zwołali zebranie organizacyjne w ostatnich dniach czerwca. Na zebranie przybył zaproszony kol. Zych z Poznania. Zjawił się też miejscowy kierownik szkoły, prezes Stow. Chrz. w N. T., który po referacie kol. Zycha utrzymywał, że sprawa „nie dojrzała“. Dojrzałą okazała się jednak dla kilku kolegów, którzy podpisali deklarację i Ognisko zawiązali. Kol. Zych wezwał nowych członków do usilnej pracy w szkole i w społeczeństwie dla dobra Państwa, przyczem zapewnił, że Komisja Poznańska weźmie w obronę nowych członków w razie, gdyby ich miały spotkać szykany w pracy szkolnej z powodu ich przynależności organizacyjnej.

Poznań. Dnia 16 bm. odbyło się miesięczne zebranie Ogniska pod przewodnictwem kol. Mroza. Poza sprawami organizacyjnemi zainteresowanie wzbudził wykład o skioptikonie, połączony z równoczesnemi doświadczeniami, wygłoszony przez kol. Madejskiego. Był to wstęp i przygotowanie do odczytów z przeźroczami, które zamierza podjąć Ognisko poznańskie na gruncie pracy oświatowej. Ognisko wykazuje dużą ruchliwość, o czem świadczy między innemi i wycieczka krajoznawcza, urządzona przed tygodniem.

Kurs instrukcyjny w Zakopanem. Na kurs ten, zorganizowany w sierpniu, przybyło kilkudziesięciu działaczy i działaczek związkowych z różnych stron kraju. Z naszego województwa wziął udział w kursie członek Komisji kol. Kopeć Michał, sekretarz oddziału ostrowskiego kol. Staniek Augustyn i jeden z kol. Ogniska w Krobji. W kilku zebraniach dyskusyjnych uczestniczył również prezes Komisji kol. Zych. — Bogata i róż-

norodna treść, oparta o umiejętną metodę, posłuży naszym uczestnikom niewątpliwie do zużytkowania zdobytego doświadczenia w pracy na tutejszym terenie.

Równocześnie odbywały się wykłady Uniwersytetu Regionalnego, wygłaszane przez wybitnych uczonych. Na kursie tym znalazła się między innemi i koleżanka K. z Turew pod Poznaniem, członkini Stow. Chrz. Atmosfera serdeczna, szczera, pełna ciepła koleżeńskiego i radości, jaka panowała na kursie, tak ją zachwyciła, że — w rozmowie z kol. Zychem — nie miała dość słów uznania dla Związku. Nie mogła się też wydziwić, że Stow. Chrz. walczy ze Związkiem zarzucając mu niestworzone rzeczy. Tak to zetknięcie się z naszeą pracą otwiera ludziom oczy.

OCENA NOWYCH KSIĄŻEK.

K. Jaworski i K. Błaszczyński: Wielka rocznica. (Jak urządzić obchód dziesiątej rocznicu wskrzeszenia państwa polskiego). Z przedmową Kuratora Okręgu szkolnego Dr. J. Namysła. Skład główny: Księgarnia Szkolna w Poznaniu, ul. św. Marcina 1.

Aktualna i potrzebna broszurka pod powyższym tytułem pojawiła się w handlu i spełni z pewnością swe przeznaczenie, wyrażone w tytule. W formie kilku przemówień — zastosowanych do różnego poziomu słuchaczy — wyczerpują autorowie znaczenie 11 list. 1918 r. i kreślą szkic dziesięciolecia naszej niepodległości.

Trafny dobór wierszy patrjotycznych i aktualnych zamykających broszurę, dostarczy urządzającym obchody odpowiedniego materjału deklamacyjnego, o który zwłaszcza na prowincji nieraz tak trudno w ostatniej chwili.

Tadeusz Sinko: Od Olimpu do Olimpji, wrażenia i wspomnienia z podróży po Grecji. Książnica — Atlas 1928 r.

Książki podróżnicze o Grecji pojawiają się u nas bardzo rzadko a i te, które są, ograniczają się do Attyki i paru miejscowości ne Peloponezie i opisują je ze stanowiska turysty lub poety. Poraz pierwszy prof. Sinko daje opis całej „Wielkiej Grecji“, od Olimpu do Olimpji, poraz pierwszy prowadzi polskiego czytelnika na Olimp i Peljon, na Helikon i Cyteron. Nie zaniedbując obowiązków dziennikarza, który podczas bezsennej nocy w Salonice urządzi wywiad o położeniu politycznem i ekonomicznem dzisiejszej Grecji, lub podczas czekania na fotografa w Atenach wypyta nauczycielkę o szkolnictwo, dopuszcza autor do głosu literata, gdy opisuje najpiękniejsze widoki nad Penejosem i Sperchajosem, z Akropoli czy z Akrokoryntu... Ale przedewszystkiem jest uczonym, który nie poprzestając na własnej pamięci, powołuje na świadków przeszłości autorów starożytnych i nowożytnych, prozaików i poetów (z polskich często J. Słowackiego) i z ich pomocą napełnia treścią nazwy, tak dobrze znane każdemu Europejczykowi. Ale czy Olimp, Parnas, Helikon itp. nie wydaje nam się mitem?

Otóż prof. Sinko wlewa w te puste dźwięki pełną treść, a kto przeczyta jego wywody, urozmaicone mnóstwem zdjęć fotograficznych i szeregiem map i planów, naprawdę pozna tę cudowną krainę lepiej, niż z całej bibljoteki podręczników geografji, przewodników i opisów podróży. To też nie wątpimy, że tak wyjątkowa książka znajdzie czytelników zarówno wśród młodzieży, siedzącej w szkole nad Grecją, jak wśród dorosłych, interesujących się tem, co stanowi podstawę kultury europejskiej.

Pamiątki polskie w Gdańsku. Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zaliczył zarządzeniem z 30 czerwca 1928 N. II 100061/28 niżej wymienione wydawnictwo w poczet dozwolonych i ustalił dla niego kwalifikację następującą:

Polskie Pamiątki w Gdańsku. Serja I (20 pocztówek) Wyd. Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku; środek naukowy dozwolony dla uczniów szkół wszelkich typów. (Za wyjątkiem pocztówki, wyobrażającej orła na Miejskiej Bramie, gdyż orzeł ten nie jest orłem polskim, lecz pruskim, prawdopodobnie przerobionym z polskiego)". Pocztówki te są do nabycia w cenie po zł. 3.— za 1 serję w Biurze Macierzy Szkolnej, Gdańsk, Am Oli aertor 2-4.

KOMUNIKAT OGNISKA W POZNANIU.

Sekcja kształcenia nauczycieli przy Ognisku Z. P. N. S. P. w Poznaniu urządza kurs kwalifikacyjny do egzaminu w terminie wiosennym. Początek 1 października 1928 r. Nauka odbywa się w sobotę popołudniu i w niedzielę rano. Zgłoszenia przyjmuje sekretarka Zofja Jasiewiczówna, Niegolewskich 16 III piętro.

OD REDAKCJI.

Celem Naszego Głosu jest — obok artykułów fachowych — umieszczać wiadomości o działaniu Z. P. N. S. P. w woj. poznańskiem w dziedzinie organizacyjnej, oświatowej i społecznej. Wiele objawów bogatego życia Związku idzie w niepamięć przez to, że nikt ich nie rejestruje. Chcąc temu zapobiec i stworzyć pełny obraz naszych wysiłków, zwracamy się do Ognisk i członków z wezwaniem o nadsyłanie krótkich ale wymownych sprawozdań ze zgromadzeń Ognisk tudzież wiadomości z pracy oświatowej prowadzonej przez zespoły bądź jednostki naszej organizacji.

Redakcja: Poznań, Skryta 10, II piętro.
Administracja: Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262,

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.